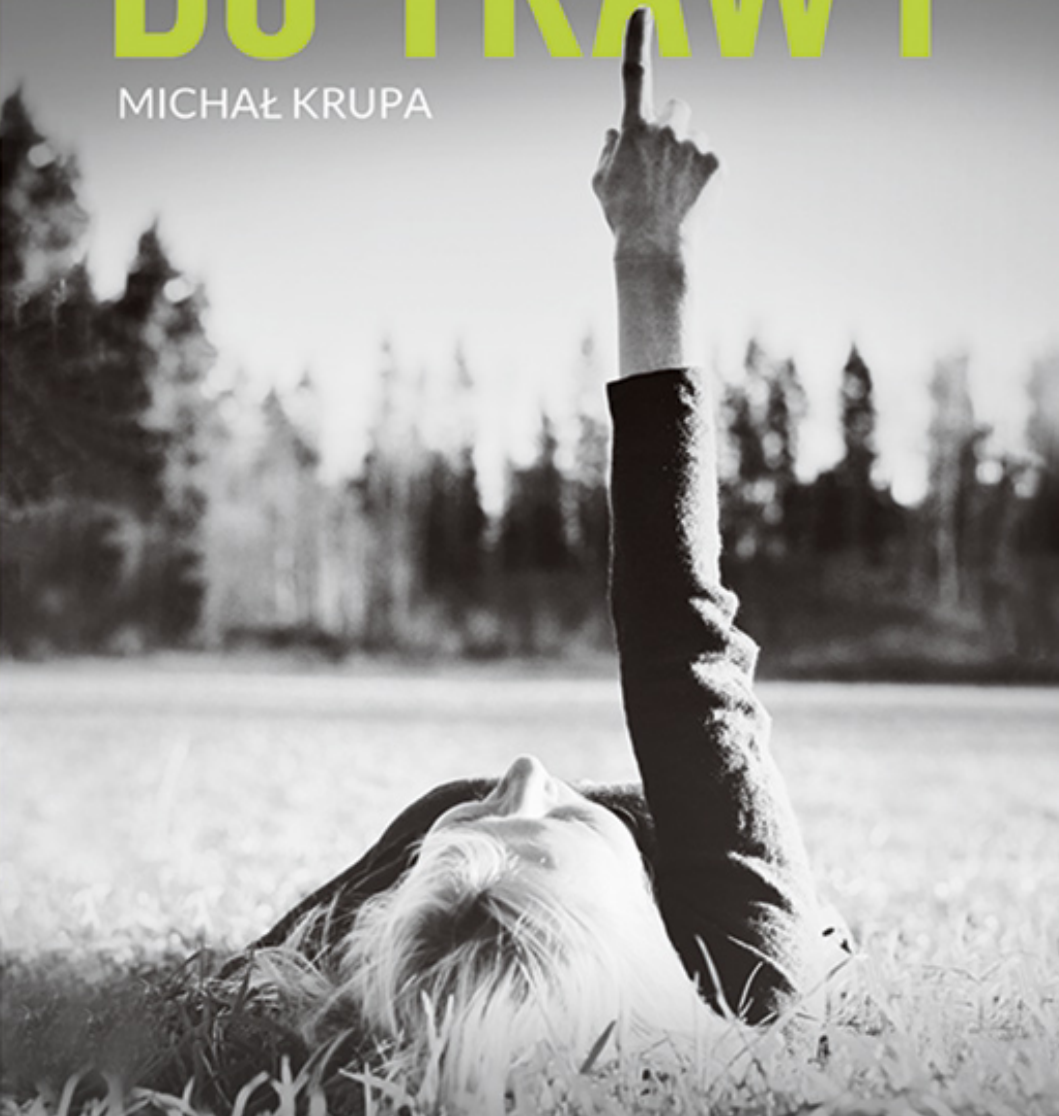


Miłość

DO TRAWY

MICHAŁ KRUPA



Miłość
DO TRAWY

MICHAŁ KRUPA



PSYCHOSKOK
Konin 2017

Michał Krupa
„Miłość do trawy”

Copyright © by Michał Krupa, 2017
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: Renata Grześkowiak
Korekta: Marta Gralińska, Marianna Umerle
Skład: MAG
Projekt okładki: MAG
Zdjęcie na okładce: © Mariola Matuszak

ISBN: 978-83-7900-755-4

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
www.psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

Wyjazd	4
Marek	13
Stara wariatka	34
Bernard	41
Zapach róży i pies	69
Nowe wskazówki	76
Góra Ślęza i jej tajemnice	86
Myszka i Ślęza	91
Dobrzy ludzie	104
Polana	114
Droga do matki	124
Matka	133
Jabłoń	140
Ostatni spacer Marka	148
Mikroświat i powrót do domu	153
Trzy miesiące później	171

Wyjazd

– Spójrz na mnie. Spójrz na mnie po raz ostatni.

– A będę mógł odejść?

– Tak.

Krzysztof podniósł głowę i spojrzał Monice prosto w oczy. Jej wzrok potrafił zabijać, ale tym razem dawała mu dobitnie do zrozumienia, że nie podoba jej się jego decyzja. Lodowate soptele wbijały się w oczy i wchodziły w głowę gładko niczym skalpele. Ból był nie do zniesienia, ale musiał wytrzymać. Musiał pokazać, że obojętnie, do czego ich doprowadzi podjęta przez niego decyzja, nie wycofa się. A już na pewno nie na samym początku drogi. Monika opuściła wzrok i cicho zapłakała. Na zewnątrz była silną i zdecydowaną kobietą, ale w środku krył się w niej delikatny i czuły okaz kobiecej wrażliwości.

– Odejdź już.

Powiedziała, nie podnosząc głowy. Krzysztof kiwnął lekko głową i niezdecydowanym ruchem obrócił się by odejść. Nie tak wyobrażał sobie tę chwilę. Zdawał sobie sprawę, że będzie to niebotycznie ciężkie, może dojdzie nawet do rękoczynów, ale nie do czegoś takiego. Nie rozstanie się w przerażającym milczeniu. Krzysztof zamknął oczy i próbował wymazać z pamięci ten ostatni obraz Moniki a na jego miejsce wprowadzić jeden z wielu, z czasów, kiedy byli tak niesamowicie ze sobą szczęśliwi. Niestety Monika, ze spuszczoną głową i długimi blond włosami zakrywającymi dokładnie twarz, nie znikwała. Czyżbym tak właśnie miał ją zapamiętać?

Na dworzec kolejowy nie musiał się spieszyć. Po pierwsze dlatego, że znajdował się niedaleko a po drugie, że na rozstanie przewidział o wiele więcej czasu, niż faktycznie wykorzystał. Była pogodna jesień. Jak na tę porę roku było naprawdę ciepło i przyjemnie. Dlatego Krzysztof usiadł na ławce na peronie a nie w hali głównej. Tam zawsze cuchnęło moczem i czymś jeszcze, czego nigdy nie potrafił zidentyfikować. Postawił torbę na popękanych betonowych płytkach i rozejrzał się. Zdawał sobie sprawę, że nie może już teraz zawrócić, że podjął właściwą decyzję, ale z nadzieją wypatrywał Moniki. Chciał, by przyszła. Chciał, by na niego nawrzeszczała a nawet go spoliczkowała. On wtedy także podniósłby głos, a wtedy może byłoby mu łatwiej opuścić tę bezpieczną przystań, którą razem zbudowali.

Monika nie przychodziła, a pociąg został podstawiony i można było pakować się do podróży. On jednak czekał na peronie do ostatniej chwili, do gwizdka, po którym wolno ruszyły koła po torach. Wtedy wskoczył do wagonu. Wtedy, tak mu się zdawało, ujrzał ją, ale nie był tego pewien. Ponownie zamknął oczy, opierając się o otwarte okno. Wiatr przyjemnie chłodził rozpaloną głowę, ale nie był w stanie osuszyć łez. Tym razem jego własnych. Kiedy płakał po raz ostatni? Czy w ogóle kiedykolwiek płakał? Na pewno nie w ostatniej dekadzie, kiedy to dzielił życie z Moniką.

Krzysztof szarpnął okno i zamknął je zdecydowanym ruchem. Wszedł do przedziału i wrzucił torbę na półkę nad siedzeniami. Miał przed sobą długą drogę i tylko jej pierwszy etap miał odbywać się w tak komfortowych warunkach. Oprócz niego w przedziale, siedziało dwóch mężczyzn. Obaj zaczytani w książkach. Krzysztof nie miał ani książki, ani nawet gazety. Nie potrzebował tego. Czas zamierzał poświęcić na uporządkowaniu tego, co się już dowiedział i określić pytania, na które musiał poznać odpowiedź. W zasadzie to nadal miał więcej wątpliwości i czarnych plam niż informacji. Po pierwsze i najważniejsze – kim był? Kim była Monika? Czy ktoś lub coś im zagraża? Jeżeli tak, to w jakim stopniu i czy mogą się ukryć tak by to coś, lub ten ktoś ich nigdy

nie znalazł? Czy możliwe jest by ich dzieci, gdyby oczywiście przyszły na świat, mogłyby żyć w bezpieczeństwie? W zasadzie, o co tu chodzi? Co wiem? Tylko to, co Monika mi uświadomiła, ale nie poza tym. Jesteśmy inni od reszty ludzi. A może przewrotnie należałoby stwierdzić, że to pozostali są inni a my normalni? Kiedy to się zaczęło? Na pewno zdaliśmy sobie sprawę, że coś z nami jest nie tak, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

Krzysztof spojrział w okno. Ujrzał typowy, podmiejski krajobraz powoli zmieniający się w wiejski. Pola, leśne przecinki, wsie i pojedyncze gospodarstwa osadzone w pustce. Sprawiał wrażenie nieobecnego, wspominającego coś, co stanowi dla niego ważną pamiątkę życia.

* * *

Piękne słoneczne lato. Tak, to pamiętam bardzo dobrze. Ten dzień, tę chwilę. Leżałem na trawie w samych kąpielówkach. Koca nawet nie wyjąłem z torby. Zawsze uwielbiałem leżeć na trawie i gapić się godzinami w niebo. Nic wtedy nie istniało – tylko ja, trawa, niebo i chmury. Czas płynął swoim własnym tempem, a ja ładowałem baterie. Tak, to dobre określenie. Ładowanie baterii. Tego dnia wybrałem się bez przyjaciół nad jezioro, które szczególnie sobie upodobałem. Nie należało do dużych ani licznie odwiedzanych przez spragnionych natury mieszczuchów. Nie było tutaj żadnych kiosków z lodami, budek z piwem czy innych smrodzących grillów. Dodatkowo jezioro ukryte było w lesie i nie posiadało jednej głównej plaży. Natura obdarowała to miejsce małymi, ukrytymi zakątkami, w których człowiek mógł po prostu schować się i zakosztować odrobiny samotności. Tego dnia właśnie odpoczywałem w jednym z takich miejsc, z dość wąskim wejściem do wody wyciętym w gęstym pasie trzciny. W pewnym momencie usłyszałem głos.

– Cześć. Można się dosiąść?

Podniosłem głowę i zmrużyłem oczy. Nade mną stała piękna dziewczyna. Długie blond włosy swobodnie spoczywały na różowej

koszulce z napisem „LOVE”. Krótkie szorty seksownie opinały jej pośladki. Pierwsza moja reakcja była by jej odpowiedzieć, że nie, że to miejsce jest już zajęte, ale ona tak przecudnie się do mnie uśmiechnęła, że zaparło mi dech w piersiach. Moje milczenie potraktowała chyba jako niemą zgodę, bo po chwili zdjęła koszulkę, pozostając jedynie w szortach i bikini. O dziwo nie miała ze sobą nawet torebki. Jakby na to nie patrzeć, to sytuacja nieczęsto spotykana, szczególnie, gdy mowa jest o młodych kobietach, które zawsze i wszędzie muszą mieć ze sobą to, co niezbędne do przeżycia, czyli wielką torbę wypełnioną po brzegi. Nieznajoma nie miała jednak nic. Usiadła w milczeniu obok mnie i zapatrzyła się w trzciny. Ja powróciłem do mojej poprzedniej czynności. Postanowiłem, mimo, że była bardzo piękna, po prostu ją zignorować. Ten dziwny kontakt, jaki sobie fundowałem co jakiś czas z naturą, stanowił dla mnie o wiele większą wartość niż jakaś dziewczyna. Podświadomie jednak czekałem na jej pierwsze słowa. Sam fakt, że się nie odzywała i jakby odwlekła nieuniknione, zaczynał mnie irytować. Straciłem kontakt z niebem i trawą. Spojrzałem na nią, chcąc dać do zrozumienia, by już powiedziała to, co chce powiedzieć i się odczepiła. Nieznajoma jednak, podobnie jak ja wcześniej, oderwała się od rzeczywistości. Wcale nie chciała nic powiedzieć. Nie przyszła tu na podryw, czy na inne tego typu zagrywki. Zrozumiałem, że podobnie jak ja, szukała wyjątkowego miejsca tylko i wyłącznie dla siebie. Najgorsze co mogłem wtedy zrobić to ją zagadać. Jeżeli dla niej obcowanie z naturą jest tak samo ważne jak dla mnie, to jednym głupim zdaniem mógłbym zniszczyć tę delikatną nić łączącą ją ze światem ponad ludzkim. Trwaliśmy w ciszy i zaczynałem czuć się przy niej bezpieczniej. Gdy położyła się obok mnie na trawie, nadal nic nie mówiąc i nie robiąc, zrozumiałem, że jesteśmy ulepieni z tej samej gliny. Ona i ja szukaliśmy dokładnie tego samego. A może właśnie znaleźliśmy?

Tak. To był ten pierwszy raz gdy spotkałem Monikę, choć wtedy jeszcze nie wiedziałem jak miała na imię. Tego dnia, rozstał się w absolutnej ciszy. Ja, gdy miałem już dość, po prostu

wstałem, ubrałem się i odszedłem. Jeżeli dane nam będzie spotkać się jeszcze kiedyś, to na pewno się to stanie. Byłem przekonany, że ta magiczna chwila, jaką spędziliśmy razem a jednak osobno, nie mogłaby być skalana, zwykłym i trywialnym – „no to cześć”. Wtedy, tego ciepłego letniego dnia, zrozumiałem, że można obcować z ludźmi na zupełnie innych, bardziej intymnych poziomach. To właśnie się nam przydarzyło i jestem przekonany, że nieznajoma uważała podobnie jak ja.

* * *

– Dzień dobry Panom. Bileciki do kontroli.

Krzysztof, gwałtownie wyrwany z zamyślenia, nie wiedział przez chwilę co się dzieje. Rozglądał się nerwowo po przedziale, powoli wracając do rzeczywistości. Zrozumiał wreszcie, że to tylko konduktor. Wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki bilet i podał go. Wszystko odbyło się w ciszy, przerywanej jedynie rytmicznym i monotonnym stukotem jadącego po szynach pociągu. Nie było mu łatwo powrócić ponownie do wspomnień, dlatego z tej samej wewnętrznej kieszeni wyjął notatnik. Otworzył go na dobrze już znanej stronie i ponownie przeczytał adres. Marek Pawlikowski. Nie było łatwo do niego dotrzeć. Choć portale i fora internetowe nie są w stanie zabezpieczyć danych personalnych to można przynajmniej ukryć swoje prawdziwe „ja” pod grubą pierzyną nicków. Marek, wiedząc o czym i w jaki sposób się wypowiada, czuł się zapewne niezbyt bezpiecznie. Tym bardziej było trudno otrzymać jego prawdziwe dane i adres. Marek, w Internecie pseudonim „Sowa”, wydawał się Krzysztofowi osobą znającą interesujący go temat bardzo dogłębnie. Jego wpisy były rzetelne i zawsze oparte na dobrych przykładach. Także dyskusje, w których uczestniczył, Krzysztof zawsze czytał z zapartym tchem. Wtedy, gdy w Internecie po raz pierwszy znalazł jakikolwiek ślad o ludziach z podobnymi jak on, dziwnymi powiązaniem z naturą, doznał olśnienia. Olśnienia, ale również natłoku następnym fal

pytań. Czytał wszystko i aktywnie udzielał się na forach, podając zawsze wiarygodne przykłady jak i subiektywne odczucia. Krzysztof wyczuł jednak po jakimś czasie, że o pewnych sprawach się po prostu nie mówi. Istnieje temat, lub tematy tabu, o których jeżeli się rozmawia, to jedynie poprzez prywatne wiadomości. Być może istnieje także tajne stowarzyszenie zrzeszające ludzi zaufanych i na których można polegać? Bardzo chciał się o tym przekonać. Sowa jednak na zaczepki pisane na prywatne wiadomości nie odpowiadał. Zupełnie jakby nie docierały do niego wiadomości Krzysztofa. Gdy tracił już powoli nadzieję, Sowa odpisał. Krótko, bo krótko, ale jednak. Wiadomość brzmiała: „Witaj. W czym mogę ci pomóc?”. W Krzysztofa wstąpiły nowe pokłady nadziei. Mówiąc o tym Monice, gestykułował nerwowo rękami, uśmiechał się i połykał końcówki wyrazów. Wreszcie udało mu się skontaktować z kimś, kto możliwe, że będzie umiał im pomóc. Tym bardziej nie rozumiał braku radości u Moniki. Czyżby jej nie zależało na poznaniu prawdy? Obojętnie jakiej. Dobrej, otwierającej nowe możliwości, czy przerażającej i mrocznej. Po wielu prywatnych rozmowach Sowa zdecydował się zaprosić do siebie Krzysztofa. Zastrzegał sobie jednak, że on sam nie jest ekspertem w tej dziedzinie i może zdarzyć się tak, że Krzysztof odczuje pewne rozczarowanie. To jednak nie był argument by nie ruszyć w podróż. Od samego początku wiedział, że pojedzie. Pojedzie nawet na koniec świata, by porozmawiać z Markiem i dowiedzieć się przynajmniej gdzie szukać dalej i czego szukać.

Podniecenie dotyczące wyjazdu powoli opadało i Krzysztof ponownie zapatrzył się w mijający wiejski krajobraz. Całe szczęście, że podróżujący z nim mężczyźni byli, delikatnie mówiąc, mało rozmowni i można było zająć się sobą i własnymi myślami.

* * *

Do drugiego spotkania doszło tego samego lata i nad tym samym jeziorem. Nie pamiętam czy był to środek tygodnia, czy

weekend. Leżałem na trawie i gapiłem się w niebo. Czasami zamknąłem oczy, odczuwając wtedy jeszcze większą więź z trawą. Było to niesamowite przeżycie. Zupełnie jakby źdźbła przenikały przez skórę, tłocząc pod nią swoje odżywcze soki. Podczas gdy próbowałem sobie wyobrazić trawę wnিকającą w moje ciało, usłyszałem cichy głos tuż obok mojego ucha.

– Cześć. Miło cię widzieć ponownie.

Wiedziałem, że to ta sama nieznajoma. Ta, z którą w tak magiczny sposób niedawno spędziłem czas. Nie otworzyłem oczu. Nawet się nie poruszyłem. Czuję się przy niej dziwnie spokojny i bezpieczny. Zupełnie jakbym znał ją od zawsze. Coś jednak powiedzieć musiałem.

– Witaj nieznajoma. Połóż się obok mnie i ciesz się chwilą. Może tak się zdarzyć, że jest to ostatnia taka chwila w naszym życiu.

Poczułem, że nieznajoma poruszyła się i gdy otworzyłem oczy, leżała na boku tuż obok mnie, podpierając się na łokciu.

– Ja już leżę. Dlaczego uważasz, że może być to ostatnia taka chwila? Miewasz wizje? Jesteś jasnowiedzem?

O dziwo wyczułem, że pyta całkiem poważnie.

– Nie, po prostu tak może się stać. Ja, gdy tak myślę, jeszcze bardziej cieszę się na ten kontakt.

– Kontakt?

– No wiesz... z przyrodą. Nie potrafię tego wyjaśnić. To jakby niewidzialne połączenie.

– Ciekawie to opisujesz, choć dziwnie. Zupełnie jakbyś nie ukończył podstawówki, ale rozumiem, o czym mówisz.

– Tak?

– Tak.

Nieznajoma położyła się na plecach, ale czułem, że chce jeszcze coś powiedzieć. Dobrze, niech mówi. Ma przyjemny i ciepły głos.

– Mam to samo co ty. Gdy leżę na trawie, lub przytulam się do drzewa, ogarnia mnie jakieś dziwne ciepło. Ciepło, które przyjemnie rozlewa się po całym ciele i umyśle. To tak, jakbym zapaliła skrzęta i zaczynała odpływać.

– Teraz to ty mówisz jakbyś nie ukończyła podstawówki.

Lecko się zaśmiałem, czując, że nieznajoma uczyniła podobnie.

– Wiem. To trudne do wyjaśnienia. Poza tym w takich chwilach jak ta, nie potrafię trzeźwo myśleć a tym bardziej logicznie się wypowiadać.

– Ja mam podobnie, dlatego może zamknijmy się i delektujmy chwilą?

– Zupełnie tak, jakby miała być tą ostatnią?

– Dokładnie.

Mijał nieokreślony czas. Minuty? Godziny? Nigdy nie potrafiłem realnie oceniać czasu, gdy znajdowałem się w tym stanie. Kiedy jednak poczułem zimne plecy i zeszywniałe nogi wiedziałem już, że to koniec. Z wysiłkiem podniosłem się i zacząłem ubierać. Nieznajoma widząc mnie zrobiła to samo. Słońce chyliło się ku zachodowi a niebo przybierało pomarańczową barwę. Odgłos ptaków, skrzekot żab przerywał ciszę, ale jej nie zakłócał. Bardziej ją dopeśniał a ja czułem żal, że muszę wrócić do betonów, spalin i hałasu ludzkiego świata. Spojrzałem na nią i ujrzałem zadowoloną twarz z profilu. Aż kipiała od pozytywnej energii. Odwróciła głowę w moją stronę i delikatnie dotknęła mojej dłoni. W zasadzie nic nie musiała mówić. Czułem więcej niż można przekazać słowami.

– Jestem Monika i jestem przekonana, że to właśnie siebie szukaliśmy całe życie.

– Zdecydowanie się z Tobą zgodzę. Jestem Krzysztof. Idziemy?

– Dokąd?

– Do domu. A gdzie niby?

– Nie tak szybko mój ty rycerzu. Może byśmy się tak najpierw lepiej poznali? No wiesz... kino, kolacja i takie tam?

– Nie o to mi chodziło! – poczułem, że robię się czerwony na twarzy, bo dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jaki sens miała moja wypowiedź. – Chciałem powiedzieć, że ty do swojego a ja do swojego, ale do miasta możemy wrócić przecież razem, prawda?

– Oczywiście, że możemy. Nawet z przyjemnością!

To była urocza chwila. W zasadzie nawet nie chwila, ale cały wieczór. Dobrze się nam rozmawiało. Poznawaliśmy siebie na wzajem i po zjedzonej kolacji w jednej z meksykańskich restauracji, uznałem, że czuję się z Moniką naprawdę dobrze.

Marek

Pociąg zbliżał się do stacji końcowej. Widać to było dokładnie przez okno. Wszeghogarniający szary beton przytłaczał i wprowadzał w ponury nastrój. Tutaj nie może żyć nic dobrego i niewinnego. Tutaj nie byłoby dla mnie przyszłości. Dworzec kolejowy nie różnił się niczym od budynków, które wcześniej widziałem przez okno pociągu. „Tak samo szary, brudny i zmęczony swoim istnieniem” – pomyślał i przeszedł przez halę główną szybkim krokiem, próbując wstrzymać oddech. Nigdy tu wcześniej nie był i dlatego musiał zaufać taksówkarzowi. Wsiadł do pierwszej z taksówek stojących na postoju. Nawet nie był w stanie rozpoznać marki samochodu, tak był zdezelowany i brudny. Jednak nie po doznania zmysłowe tutaj przybył. Jak najszybciej chciał spotkać się z Sową albo raczej Markiem. Podał kierowcy kartkę papieru z napisanym na niej adresem i ruszyli. Taksówkarz próbował zagadać pasażera, ale poddał się, gdy Krzysztof nie wykazywał chęci do rozmowy. Jechali zatem w milczeniu przez monotennie szary i brudny świat fabrycznego miasta. Krzysztof zapatrzył się i pojął, że tutaj nikt się nie uśmiecha, nikt nie nosi kolorowych ubrań. Nawet psy chowają się gdzieś po kątach, jakby bały się niewidzialnego zła.

* * *

Muszę wrócić do wspomnień, bo chyba oszaleję. Nie dałbym rady tutaj mieszkać.

Pamiętam dobrze jak Monika odwiedziła mnie po raz pierwszy w moim domu. Domu, to może za dużo powiedziane. Była to mała parterówka otoczona płotem, podobnie jak u moich sąsiadów. Miałem tam mały skrawek własnego trawnika, ale i także grono wścibskich oczu. Gdy kładłem się tam i nie robiłem totalnie nic, gapiąc się jedynie w niebo, dziwnym a czasami kąśliwym docinkom nie było końca z ich strony. Zawsze ktoś obserwował lub akurat był w swoim ogrodzie. Dlatego zaprzestałem moich dziwnych, dla „normalnych” ludzi, praktyk.

Monika weszła do środka i widać było, że jej ciekawość góruje nad wszystkim. Mieliśmy w planach jedynie zjeść coś lekkiego u mnie w domu i potem pójść na spacer, ale ona ciągle tylko zerkała by odkryć w całości styl, w jakim mieszkam i żyję. Nie miałem nic do ukrycia, dlatego oprowadziłem ją po domu. Sypialnia, druga sypialnia, łazienka, pokój gościnny z wyjściem na taras i aneksem kuchennym oraz mała garderoba. Nie za wiele metrażu, ale jak dla mnie to zupełnie wystarczało. Czuję się tam jak w domu. Odpoczywałem i miło spędzałem czas we własnym towarzystwie. Niewielu miewałem w tym czasie gości, dlatego wszystko, każdy szczegół, dopasowane było do moich i tylko moich potrzeb. Wtedy, tamtego dnia, faktycznie zjedliśmy sałatkę z kurczaka, którą razem wcześniej zrobiliśmy. Chyba popiliśmy winem i na pewno dużo rozmawialiśmy. Monika, z tego, co pamiętam zachwalała mój styl i kawalerskie wyczucie smaku. Polubiłem to. Tak, te jej niekończące się komplementy skierowane tylko i wyłącznie do mnie i do moich uszu. Później, gdy już ze mną zamieszkała, często szeptała mi na ucho akurat to, co jej przyszło do głowy na nasz, lub mój temat. Często były to pojedyncze słowa, ale wartość, jaką niosły przerastały całe zdania a nawet poematy.

Tego dnia wybraliśmy się na spacer na rozlewiska rzeki. Dla turystów nie było to szczególnie atrakcyjne miejsce. Wysokie chwasty, krzaki, brak plaż i wszechobecny podmokły teren. Dodatkowo nie ucywilizowano tego miejsca. Tylko stali bywalcy na tych terenach, tacy jak ja wiedzieli, gdzie znaleźć dzikie ścieżki wydeptane

przez zwierzęta. Często prowadziły dosłownie donikąd, ale i tak, maszerowanie nimi było czystą przyjemnością. Tego dnia zabrałem ją właśnie na taką ścieżkę. Zupełne oderwanie się od cywilizacji, betonu i przede wszystkich innych ludzi. Byliśmy tylko my w otoczeniu dzikiej i nie tak wcale ubogiej natury. Nie rozmawialiśmy zbyt dużo, bo i o czym można gadać w takich chwilach. Poza tym wysoka roślinność tworzyła tajemniczą, wręcz bajkową atmosferę. Można było uwierzyć, że za chwilę wyskoczy na nas jakiś przerażający potwór, zrodzony w świecie magii. Gdy jakimś cudem dotarliśmy do zarośniętego brzegu rzeki Monika zdjęła sandały i usiadła, zamaczając w niej stopy. Chlupała nimi jak mała dziewczynka, szczerze uśmiechając się do mnie. Cóż miałem zrobić? Także zdjąłem buty i usiadłem obok niej. Gdy zanurzyłem stopy w zimnej wodzie, Monika oparła głowę o moje ramię i chwyciła mnie za rękę.

– Chcę być z tobą Krzysiu. Zakochałam się w tobie.

Poczułem rozlewające się po moim ciele gorąco. Na ułamek sekundy zeszywniałem, ale szybko się rozluźniłem, pozostając jedynie z mocno i szybko bijącym sercem. Monika musiała to wyczuć, bo podniosła głowę i spojrzała mi w oczy. Czekala chyba na jakąś moją reakcję. Przynajmniej tak mi się teraz zdaje.

– Ja też cię lubię Moni. Nigdy jeszcze nie czułem do innej dziewczyny tego, co czuję do ciebie. Nie wiem czy to jest miłość, ale na pewno coś ważnego dla mnie. Rozumiesz? Nie chcę powiedzieć, że cię kocham, bo tego nie wiem, ale jestem pewien, że stałaś się dla mnie kimś bardzo ważnym, bez kogo nie potrafię wyobrazić sobie następnych dni. Rozumiesz?

– Oczywiście, że rozumiem. Ty masz tendencję do komplikowania tego, co jest proste jak drut. To nie jest twoja wada, ale cecha charakteru, którą albo się pokocha, albo znienawidzi. Ja ją pokochałam.

Z tym komplikowaniem prostych spraw to Monika miała rację. Nigdy wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale faktycznie – to, przez co później przechodziliśmy jako para i ludzie

osadzeni w społeczeństwie, wielokrotnie było spowodowane właśnie tą cechą charakteru. W zasadzie także dlatego jestem tutaj, w tym mieście, dążąc do czegoś, co właściwie nie jest mi znane, a poświęcając w imię tego spokój, stabilizację i miłość. No właśnie, bo w tym miejscu nasze postrzeganie rzeczywistości, czyli zbudowanego razem nowego życia, znacznie się różniło. Ja uważałem i nadal uważam, że ten bezpieczny świat to jedynie bardzo krucha budowla o wytrzymałości mniejszej od bańki mydlanej. Monika pukała się jedynie w czoło, słysząc moje słowa. Tendencja do komplikowania spraw pchnęła mnie do sprawdzenia na ile tak naprawdę jesteśmy bezpieczni. Ona, ze swym wrodzonym optymizmem, nie chciała szukać dziury w całym a jedynie szczęśliwie spędzać następne dni w błogim poczuciu stabilizacji i spełnienia. Ja, po ostatnich wydarzeniach, po prostu nie potrafiłem.

* * *

Taksówka zatrzymała się przed typową dla tego miasta kamienicą. Podobną do wszystkich na tej ulicy i chyba w całej dzielnicy. Stary, odpadający tynk, przyozdobiony był na dziko podoczepianymi różnymi kablami. Niektóre prowadziły do mieszkań, inne znikwały w dawniej pięknych gzymsach i resztkach kamiennych ozdób. Nie dało się ukryć, że ten budynek lata swojej świetności miał już dawno za sobą. I tylko jakiś niewytłumaczalny cud trzyma go nadal w całości. Krzysztof wszedł do środka. Pierwsze co go uderzyło to intensywny smród starej uryny i pleśni. Potem schody. Kiedyś na pewno piękne i zapraszające do wejścia na górę. Teraz była to jedynie rozpacz i tragedia. Każdy stopień trzeszczał niepokojąco, jakby groził, że załamie się pod intruzem. Na półpiętrze Krzysztof jednak przystanął. Do klatki schodowej wpadało światło, które rozproszone przez, o dziwo, nadal cały i ogromny witraż, stwarzało iluzję jakby kolory bawiły się w berka po ścianach. To było coś niepojętego, dowód na to, że magia jednak istnieje i można ją spotkać nawet w tak odrażającym

miejscu jak to. Krzysztof stał chwilę, wpatrując się w niesamowite przedstawienie.

* * *

Kwiaty. Tam, w tym witrażu są kwiaty! Tu, na tej betonowej pustyni, ktoś, kiedyś zapragnął widzieć kwiaty i to w tak niesamowitym szklanym obrazie. Kwiaty, od jakiegoś czasu kojarzą mi się tylko i wyłącznie z Moniką, moim ogrodem i tym, co mi kiedyś powiedziała. Tak, to był piękny i szczęśliwy czas dal nas obojga.

– Spójrz na tę różę – powiedziała, wskazując palcem krzak przylepiony do szopki z narzędziami.

– Moni, ja mogę ją jedynie sobie wyobrazić. Jest ciemno i na dodatek znajduje się ona dość daleko.

– No właśnie. Nie widać jej i jest ciemno.

– Moni? Co ci chodzi po głowie?

Była ciepła noc i siedzieliśmy wtuleni w siebie na tarasie. Niemrawo popijaliśmy wino. Nie pamiętam niestety czy czerwone czy białe. Monika odstawiła kieliszek i wróciła w moje objęcia, zamykając oczy.

– Wyobraź ją sobie. Zamknij oczy, odnajdź jej zapach w powietrzu a pojawi ci się przed oczami.

Zrobiłem to, co mi kazała. Wysiłem umysł na uwolnienie obrazu mojej róży.

– Nie spinaj się. Zamknij oczy i nie wzywaj jej tak nachalnie. Powąchaj powietrze a ona sama do ciebie przyjdzie.

Po chwili wyczułem zapach róży wymieszany z aromatem całego ogrodu i nagle ujrzałem kwiat. Nie był to jednak kwiat mojej róży, także piękny, ale na pewno inny. Obecny.

– Widzisz ją już, prawda?

– Tak, ale to inna róża.

– Wiem. To moja. Prezent ode mnie dla ciebie.

Zdawałem sobie sprawę, że wśród nas dzieją się drobne i nietypowe, jakby to określić, zjawiska. Najczęściej po leżeniu na trawie. U mnie na przykład pojawiały się czasami przebłyški

widzenia przyszłości. Innym razem potrafiłem wyczytać nastrój osoby stojącej obok mnie. Wtedy jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, ale zdawaliśmy sobie sprawę z tych paranormalnych umiejętności, które w nas siedziały. Dlatego nie dziwiłem się jak ona tego dokonała. Po prostu zrobiła to i bardzo byłem jej wdzięczny za tak nietypowy prezent bez okazji.

– Dziękuję. Ja niestety nie potrafię czegoś takiego zrobić dla ciebie.

– Nic nie szkodzi. Miłość przecież nie polega na tym by coś dać i oczekiwać za to nagrody lub rewanzu. Ja cię kocham i chcę jedynie cię uszczęśliwiać. A ty mój drogi Krzysiu, czas najwyższy abyś odnalazł w sobie dar, którym będziesz się ze mną dzielił.

– Dar?

– Dar. Myślę, że też go posiadasz. Wiesz dobrze, że jest coś z nami nie halo, gdy za punkt odniesienia weźmiemy „normalnych” ludzi. Gdyby kiedyś nas rozdzielono, nie przerywaj. Gdyby doszło do tego, że nie moglibyśmy być razem i zatęsknisz za mną, zamknij oczy, znajdź zapach róży a ujrzysz mój prezent. To na pewno ukoi twój ból i smutek.

– Dziękuję. Kocham cię.

– Ja... Wiem o tym, ale dziękuję ci, że to powiedziałeś.

* * *

Krzysztof stał jeszcze przez chwilę z zamkniętymi oczami. Kwiatowy witraż pomógł mu odnaleźć zapach i kwiat róży. Poczul ukłucie w sercu i tęsknotę. Tęsknotę za Moniką i światem stworzonym przez nich samych. Nagle usłyszał dobiegające z dołu regularne trzeszczenie stopni. Ktoś wchodził. Ocknął się i ruszył dalej. Mieszkanie Sowy znajdowało się na trzecim piętrze po lewej stronie. Tak przynajmniej pisał w mailu. Gdy Krzysztof stanął przed opisanymi wcześniej drzwiami wszystko właściwie się zgadzało. Ich kolor, charakterystyczne zadrapania... Natomiast jako całość dziwnie się to prezentowało.

Ktoś, kto kocha trawę i przyrodę nie potrafiłby mieszkać w takim miejscu. Poza tym wszystko wskazywało, że najprawdopodobniej Marek się ukrywa. Na drzwiach nie było ani tabliczki z numerem ani z nazwiskiem. Ukrywa? Przed czym? A może to zwykły świr, który zadomowił się na pierwszym lepszym internetowym forum i zwabia do siebie swoje przyszłe ofiary? Przecież tutaj mógłbym krzyknąć a i tak nikt by mi nie pomógł.

Krzysztof cofnął rękę i już miał zawrócić, gdy usłyszał szcęk zamka. Drzwi lekko się uchyliły i zobaczył wynędzniałą twarz. To prawdopodobnie był właśnie Marek. Właściciel mieszkania uważnie przyjrzał się Krzysztofowi, po czym zapytał:

- Krzysztof? Ten z forum?
- Tak, to ja.
- Miło cię widzieć. Wejdiesz?
- A mogę?
- Oczywiście.

Drzwi rozwarły się szeroko, ale tylko na krótki czas by wpuścić gościa do środka. Marek zamknął je za sobą i przekręcił klucz w zamku.

– Proszę, wejdz. Nie zwracaj uwagi na bałagan. Zwolniłem służbę – Marek zaśmiał się pod nosem ze swojego dowcipu, ale chyba szybko zrozumiał, że żart nie był na miejscu, bo twarz ponownie wróciła do zmęczonej miny. Opuścił głowę, ponownie zmarkotniał i wszedł za Krzysztofem do pokoju.

- Napijesz się czegoś? – zapytał.
- Tak, chętnie. Masz kawę?
- Powinno jeszcze coś być. Rozgość się. Zaraz do ciebie wrócę.

Marek poszedł do kuchni. Odgłosy dobiegające z niej świadczyły, że faktycznie gospodarz czegoś szukał. Krzysztof poczuł się trochę bezpieczniej, ale to, co go otaczało w tym mieszkaniu nie pozwalało nawet na chwilę się odprężyć. Wręcz przeciwnie. Zesztywniał i z pewną odrazą oglądał pokój. Siedział na zwykłej, rozkładanej kanapie przykrytej starym kocem w szkocką kratę. Przed nim stał stolik. Klejący się od brudu i starych resztek jedze-

nia. W kącie pokoju stał w donicy wysuszony figus. Kiedyś musiała to być piękna roślina. Teraz, niestety, przypominała raczej upiorną ozdobę z dreszczowca. Przykro było nawet na nią patrzeć. Ponurego dopełnienia pokoju dodawały zszarzałe i poszarpane w wielu miejscach firanki.

Marek wrócił z dwoma kubkami wypełnionymi po brzegi czarnym płynem. Postawił je na stoliku i powiedział:

– Nie pytam czy słodzisz i czy dodajesz mleka, bo ani jednego ani drugiego nie mam. Sam się nawet zdziwiłem, że mam jeszcze kawę.

– Marku, nie rozumiem.

– Czego nie rozumiesz?

– Wszystkiego! Tego, co dzieje się z nami, tego, dlaczego mieszkasz w takim miejscu i tego, dlaczego masz tutaj taki syf!

Marek spowaźniał i usiadł na fotelu, zrzucając z niego stertę papierów na podłogę. Oparł łokcie na kolanach i położył dłonie na twarzy dokładnie ją zakrywając. Siedział tak przez chwilę, po czym opuścił ręce i spojrzał smutnym wzrokiem na Krzysztofa.

– Pozostało mi jedynie się ukryć.

– Przed czym?

– Ciebie też to dopadnie. Nic nie ma za darmo.

– Co mnie dopadnie?! Człowieku, mów po ludzku!

– Pisałem ci już, żebyś się nie spodziewał zbyt wiele po tej rozmowie. Ja sam wiem bardzo mało, ale siedzę w tym dłużej od ciebie i dlatego mogę przewidzieć rozwój wypadków na przykładzie innych takich jak my.

– Marek! O co tu chodzi?!

– Postaram się wszystko ci opowiedzieć, ale tego jest tak wiele, że ja sam mogę się pogubić.

– Najlepiej zacznij od początku.

– To może trochę potrwać. Masz czas?

– Po to tu przyjechałem. Zaczynaj.

– Jakiś czas temu, podobnie jak ty i ci nowi, którzy odwiedzają forum, cieszyłem się na każdy kontakt z trawą. Znasz dobrze to uczucie, więc nie będę się nad tym rozwodził. Przeniosłem się

nawet na wieś i zamieszkałem na totalnym odludziu. Oczywiście z dostępem do Internetu. Praca jaką wykonywałem związana była właśnie z netem. Wyobrażasz to sobie? Kładłem się na trawie kiedy tylko chciałem. Nie musiałem nigdzie jeździć! Po jakimś czasie zacząłem nawet pracować na trawie, będąc totalnie nagim. Nie wnikałem w moją przypadłość.

– Przypadłość?

– No tak. Przypadłość. Wtedy traktowałem moją miłość do trawy jak pikantną tajemnicę. No wiesz, ludzie mają swoje różne małe lub większe zboczenia. Traktowałem to właśnie jak jedno z nich. Jedni mają fioła na punkcie skarpet, inni lubią obcowanie ze zwierzętami, a ja, choć nie fizycznie, doznawałem przyjemności z obcowania nago z trawą. Tylko sobie czegoś nie pomyśl. Nie uprawiałem z nią seksu! Kontakt z nią dawał mi odłot...

– Jak po zapaleniu skręta...

– Dokładnie! Dobrze porównanie. Żyłbym sobie w tej słodkiej niewiedzy odcięty od cywilizacji, gdyby nie wydarzyło się coś nietypowego. Otóż pewnego dnia, musiałem pojechać do miasta w sprawach zawodowych. Zabrałem ze sobą mojego psa. Po spotkaniu byłem wykończony i jedyne, o czym marzyłem to wejść w kontakt. Poszedłem prosto na trawnik w parku i położyłem się. Psiak znał mnie dobrze i wiedział, że w tej chwili nawet nie ma co zaczynać marudzić bym się z nim pobawił. Leżł zatem obok mnie i cierpliwie czekał. Nie był jednak przyzwyczajony do miejskiego życia. Coś go zainteresowało po drugiej stronie ulicy i pobiegł. Zanim się zorientowałem i ogarnąłem sytuację, on leżał już na środku ulicy potrącony przez przejeżdżający samochód. Zrobiło się zbiegowisko. Z miejsca pobiegłem do ukochanego przyjaciela. Bo tak! Był mi towarzyszem życia i przyjacielem. Padłem przy nim na kolana, ignorując gapiów. Leżał na boku i oddychał z wielkim trudem. Tylne łapa przeraźliwie drgała, a z pyska wypływała ślina wymieszana z krwią. Wtedy położyłem mu na sercu dłoń. Zamknąłem oczy i poprosiłem by mój pies nie umierał. I wiesz, co się stało?

Dziękujemy za skorzystanie z oferty
naszego wydawnictwa i życzymy
miło spędzonych chwil przy kolejnych
naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok